



Dr Mandakh z Kisielic: Ludzie powinni poznać prawdę. To nie jest propozycja „współpracy”, lecz przejęcia naszej przychodni

data aktualizacji: 2021.02.01



Burmistrz Kisielic Rafał Ryszczuk nazywa to propozycją "współpracy", a nawet wsparcia, ale właściciele przychodni w Kisielicach - lekarskie małżeństwo Państwa Mandakhów ocenia sytuację zupełnie inaczej.

Jak mówią, dla nich "współpraca" z KEMED-em to w istocie przejęcie przychodni w Kisielicach, którą dotychczas prowadzili, przez nowy podmiot. Dr Mandakh miałyby wówczas stać się pracownikami KEMED-u, a swoją, prowadzoną od 19 lat praktykę, musiałyby zlikwidować. Na taką propozycję, którą uważa za negatywną ocenę swojej wieloletniej pracy ze strony lokalnych władz, dr Mandakh się nie zgadza.

Poruszenie wywołała w Kisielicach podana przez burmistrza Rafała Ryszczuka informacja o tym, że na tutejszym rynku usług POZ - podstawowej opieki zdrowotnej może się pojawić nowy podmiot. Mowa o firmie KEMED z przychodniami w Wąbrzeźnie i - od stosunkowo niedawna - w Rudzienicach i Ząbrowie w gminie Iława - tam KEMED pojawił się po tym, jak zrezygnowała "Rodzina". **Jednak u nas sytuacja jest inna, tutaj nikt nie rezygnuje!** - mówią Państwo Mandakh. Uważają, że władze gminy obecnej kadencji nie wspierają przychodni, za to znalazły podmiot, który ma przejąć ich

praktykę.

Burmistrz Kisielic Rafał Ryszczuk informuje na Facebooku o propozycji współpracy dr. Mandakha z firmą KEMED. Dokładniej: na czym ta współpraca miałaby polegać?

Dr Ewelina Pettke-Mandakh: W ostatnich dniach do naszego ośrodka zdrowia przyszła pani wiceburmistrz z delegacją firmy KEMED. Na samym wstępie pan doktor, właściciel KEMED-u, był strasznie zażenowany zaistniałą sytuacją, ponieważ, jak tłumaczył, gdy przejmował ośrodki zdrowia w Ząbrowie i Rudzienicach, była jasna sytuacja, jako że "Rodzina", wcześniejszy opiekun tych ośrodków, zrezygnował z dalszej pieczy nad nimi. W naszej przychodni nie ma takiej sytuacji! Tu nikt nie rezygnuje! Poza tym właściciel KEMED-u jasno postawił sprawę, że on jako właściciel NZOZ-u i dr Mandakh jako właściciel drugiego NZOZ-u nie mogą razem współpracować. Jedynie w sytuacji rozwiązania naszej przychodni, zamknięcia działalności przez dr. Mandakha KEMED może przejąć budynek przychodni jako swoją kolejną filię. Słowo "współpraca" użyte przez pana burmistrza Rafała Ryszczuka jest tu bardzo, ale to bardzo niefortunne. Bardziej pasowałoby przejęcie.

Dr Munkhsaikhan Mandakh: Wtedy ja miałbym zostać zatrudniony przez NZOZ KEMED. Taka propozycja została mi złożona.

Jak Państwo zareagowali na tę propozycję?

E.P.-M.: Cóż można w tej sytuacji powiedzieć... Jest bardzo, bardzo przykro. Mieszkać z rodziną wśród swoich pacjentów od prawie 20 lat. Poświęcić organizacji

przychodni wiele energii i swoich sił i nie móc godnie odejść na emeryturę. W wieku 50 lat szukać nowego miejsca dla siebie. Oczywiście jest przecież, że nikt nie chce być tam, gdzie go nie chcą, a przede wszystkim nie cenią i nie szanują.

M.M.: Staraliśmy się zadowolić wszystkich, ale, jak głosi powiedzenie, "Jeszcze się taki nie narodził, który by wszystkim dogodził". Pracując od tak wielu lat, jest niemożnością nie popełniać błędów. Wszyscy tego doświadczamy. Usłyszeć słowa krytyki z ust pacjenta dla każdego lekarza jest lekcją pokory. Ale zupełnie inaczej jest słyszeć takie słowa ze strony rządzących naszą gminą.

E.P.-M.: Czy naprawdę dr Mandakh aż tak źle leczył pacjentów swojej przychodni? Czy są jakieś dowody jego niekompetencji? Jeśli tak, to trzeba przyjąć to z pokorą i odejść. Innego wyjścia nie ma. I takie jest stanowisko męża, odejść, skoro nie jest dość dobry, aby sprostać wymaganiom władz miasta. Chociaż żadne ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły...

M.M.: Nie zgadzam się na taką formę "współpracy", jaka została zaproponowana. Jeśli przychodnię w Kisielicach przejmie KEMED, ja już nie będę tu pracować; taką podjąłem decyzję. Żal pacjentów, ale nie dysponuję własnym budynkiem. A przecież przez 19 lat dobrze ich poznałem - moich pacjentów, a oni mnie. W nowej przychodni, z tego, co nam wiadomo, nie byłoby lekarza zatrudnionego tutaj na stałe, lecz pracowaliby młodzi, zmieniający się lekarze będący jeszcze w trakcie specjalizacji z medycyny rodzinnej.

E.P.-M.: Lekarzy pracujących w naszej przychodni było wielu. Jedni odchodzili na emeryturę, inni na specjalizację albo z innych przyczyn. Samo życie. Jednak dr Mandakh jest cały czas. Pacjenci, którzy wybrali właśnie jego jako swojego lekarza rodzinnego, byli w komfortowej sytuacji. Po 19 latach pracy w przychodni dr Mandakh zna i leczy członków rodzin czasami wręcz od urodzenia. Takie były założenia funkcji lekarza rodzinnego, którego sami wybieramy na wiele lat. Mąż jest przez pacjentów bardzo lubiany...

M.M.: Nie wypada oceniać samego siebie. Oceniają mnie ludzie, którzy korzystają z przychodni. Faktem jest, że dla mnie jako dla lekarza dobro moich pacjentów jest najważniejsze. Bardzo się staraliśmy pozyskiwać lekarzy do pracy w kisielickim ośrodku zdrowia. Sytuacja pod tym względem jest jednak bardzo trudna, nie tylko w Kisielicach. Często znalezienie lekarza do pracy jest niemożliwe nawet za dobre pieniądze.

E.P.-M.: Idealną sytuację mieliśmy, gdy przez 13 lat pracowała w naszym zespole dr Mossety, specjalista chorób dziecięcych. Lekarze uzupełniali się w środku dnia, gdy pracowali jednocześnie. Staraliśmy się tak organizować pracę ośrodka, aby dzieci, szczególnie te malutkie, były przyjmowane przez lekarza pediatrę, chyba że wola rodziców była inna. Szczepienia, bilanse również wykonywał pediatra. Pacjenci wtedy też mieli najbardziej profesjonalną opiekę. W momencie przejścia pani dr na emeryturę udało się nam pozyskać dr Paulinę Klinicką, pracującą u nas nieprzerwanie od grudnia 2019 roku, która jest w trakcie specjalizacji z pediatrii, a teraz jest

oddelegowana na staż cząstkowy z neonatologii w Elblągu; obiecała, iż po jego ukończeniu do nas wróci. Nasza przychodnia bardzo dobrze funkcjonuje w systemie dwóch lekarzy. Jeden pracuje od 8 do 13 (później do 15 są wizyty domowe), a drugi lekarz pracuje od 10.30 do 18 z przerwą na wizyty domowe (o ile są). Wystarczyłoby cierpliwie poczekać, aż dr Klinicka ukończy specjalizację z chorób dziecięcych i z pół etatu przejdzie na cały. Szczególnie, że dr Mandakh z 25-letnim stażem pracy zapewne byłby dla niej wsparciem, jak ma to miejsce teraz. Mimo to, cały czas oferujemy pracę w naszej przychodni w Ogólnopolskiej Gazecie Lekarskiej. Ogłoszenia są opłacone do końca marca. Jak powszechnie wiadomo, wszędzie brakuje lekarzy. Nie tylko nasza przychodnia zmagają się z tym problemem. W tak trudnej sytuacji, w jakiej teraz znajduje się służba zdrowia, do tego w trakcie właśnie rozpoczynających się szczepień naszych zacnych seniorów, dowiadujemy się o rozmowach toczących się pomiędzy włodarzami Gminy Kisielice i właścicielem firmy KEMED.

M.M.: Pani dr Mossety, która odeszła na emeryturę, mogła, po przerwie na odpoczynek, wrócić do pracy w ośrodku w Kisielicach na część etatu. Niestety, została pozbawiona mieszkania komunalnego (które przeznaczone było lekarzowi) i musiała zamieszkać gdzie indziej, poza Kisielicami. To nie jest pomoc ze strony Władz. Rok temu pisaliśmy do pana burmistrza, informując, iż szukamy lekarza. Na pewno zachętą w ogłoszeniu oferty pracy dla lekarza byłaby wzmianka o mieszkaniu. Zwróciliśmy się z pytaniem, czy gmina mogłaby udostępnić lekarzowi mieszkanie. Z zastrzeżeniem pracy dla pacjentów naszej gminy. Otrzymaliśmy odpowiedź, że gmina w razie potrzeby dysponuje aż dwoma lokalami. Teraz

dowiadujemy się, że niestety, oba zostały rozdysponowane inaczej niż było zapowiedziane: w jednym ktoś zamieszkał, inne udostępniono ośrodkowi pomocy społecznej. W jakimś momencie Pan Burmistrz zainteresował się poradnią K, która jest w opłakanym stanie. Zakupił fotel ginekologiczny i zapowiedział, że co roku będzie przeznaczal na ten cel środki. Mamy się każdej jesieni przypominać. Kilka razy pisałem do burmistrza w sprawie remontu poradni K przychodni, która jest przecież własnością gminy, to w ogóle nie otrzymywałem żadnej odpowiedzi. To pokazuje, jak burmistrz nas traktuje. Tendencja się odwróciła, poradnia K nie była na fali. Nie chodziło o to, że każda nasza prośba musiała być rozpatrzona pozytywnie, ale oczekiwaliśmy przynajmniej odpowiedzi. Przecież wszystko, co zostałoby zakupione, wyremontowane w budynku przychodni zostaje na użytek pacjentów. To własność Urzędu Miasta. Współpraca z poprzednim panem burmistrzem, Tomaszem Koprowiakiem i ówczesną panią sekretarz, Marią Pokorską, układała się bardzo dobrze. Nawet gdy nie mogli pomóc finansowo, próbowali wspierać inaczej, np. delegując pracowników do malowania. Od obecnego burmistrza niestety nie mamy żadnej pomocy. Owszem, jest to przychodnia prywatna, ale uważam, że gmina również ma obowiązki w zakresie zapewnienia swoim mieszkańcom dostępu do służby zdrowia. Tymczasem wobec nas były jedynie wymagania, np. aby otworzyć przychodnię w soboty w sytuacji, kiedy NFZ zrezygnował z finansowania sobót, a pracownicy po całym tygodniu pracy mają prawo odpocząć.

E.P.-M.: Wracając do pani dr Mossety, dla osoby będącej na emeryturze dojazdy okazały się zbyt męczące. Podkreślamy jednak, że mimo trudności na rynku pracy

pozyskaliśmy do pracy w ośrodku zdrowia w Kisielicach młodą panią doktor - będącą w trakcie specjalizacji z pediatrii wspomnianą dr Klinicką, a także dr Wrzesińską, specjalistę chorób dziecięcych (marzec-wrzesień 2020).

M.M.: Mieliśmy też w naszej przychodni panią doktor o specjalności ginekologia; przyjmowała dwa razy w tygodniu w poradni K. W dobie pandemii okazało się, że bardzo mało pacjentek korzystało z wizyt w poradni (były tylko 2-3 telefony dziennie).

E.P.-M.: Było też zalecenie dla lekarzy, aby ze względów bezpieczeństwa ograniczali liczbę miejsc pracy. Wtedy niestety pani doktor rozwiązała z nami umowę. Nam udało się w trakcie prowadzenia NZOZ-u w Kisielicach pozyskać i zatrudnić wielu lekarzy. Gminie - ani jednego, za to władze znalazły podmiot, który ma nas przejąć.

M.M.: Muszę powiedzieć, że w ostatnim trudnym czasie dużym problemem dla pacjentów było to, że nie mogli wejść do ośrodka tak od razu. Przychodnia funkcjonowała, była otwarta, dostępna, ale zakluczona. Pacjenci mogli przyjść osobiście, ale po wcześniejszej konsultacji z lekarzem. Takie były i są zalecenia NFZ. Myślę, że wielu trudno było zrozumieć, dlaczego tak było. My tymczasem, jeśli była potrzeba, przyjmowaliśmy wszystkich. Jednak ze względów bezpieczeństwa w dobie pandemii musiało to być poprzedzone kontaktem telefonicznym, teleporadą. W całym trwającym okresie pandemii, przez niemal rok, ani razu nie otrzymałem telefonu od pana burmistrza, ani od kogokolwiek z gminy z pytaniem, czy w tym trudnym czasie jako ośrodek zdrowia nie potrzebujemy wsparcia. Sądzę, że

władze gminy uważają, iż jest to prywatny ośrodek, dlatego właściciel ma sam ze wszystkim sobie poradzić. Z drugiej strony byłem zapraszany na komisje zdrowia, podczas których była mowa jedynie o wymaganiach, żądaniach wobec nas. Natomiast pomocy ze strony gminy w tym czasie nie było, ani razu. Były jedynie telefony z pytaniem, kiedy w końcu otworzymy przychodnię. Ona tymczasem nigdy nie była zamknięta, a jedynie zakluczona, my cały czas pracowaliśmy. Podobna sytuacja zresztą miała miejsce w urzędzie gminy, tam też drzwi były zamknięte na klucz i nadal są.

A jak jest z możliwością dodzwonienia się do ośrodka, uzyskania teleporady w sytuacji, gdy jest ona wystarczająca? Jest to duży problem w Iławie, a w Kisielicach?

M.M.: My mamy dwa numery: stacjonarny i komórkowy. Szkoda, że gmina nie pomogła w promowaniu wiedzy o tym drugim, niewiele osób o nim wiedziało. Wywiesiliśmy taką informację na drzwiach przychodni, ale wciąż pacjenci korzystali głównie z numeru stacjonarnego. Sam, aby ułatwić realizację recept, wykupiłem możliwość przekazywania sms-em kodu dostępu dla apteki bezpośrednio pacjentowi, niezależnie od tego, czy ktoś używa Internetowego Konta Pacjenta, czy też nie. Wiele osób teraz z tego korzysta; pacjenci są bardzo zadowoleni. Dzwonią tylko raz po powielanie leków zamiast dwa razy. Uważam, że przychodnia funkcjonuje dobrze. Od dwóch tygodni jest otwarta na oścież. Przyznam, że już zabrakło cierpliwości, by tłumaczyć każdemu, dlaczego w dobie pandemii przychodnia powinna być chroniona. Jednak właściwsze, a przede wszystkim bezpieczniejsze jest poprzedzenie wizyty osobistej kontaktem telefonicznym.

Krytykę, jeśli jest słuszna, trzeba przyjąć, analizować, wyciągać wnioski na przyszłość. Ale jeśli jest niezasłużona,

jest po prostu przykro. Przez tyle lat pracy w Kisielicach nie udzieliliśmy żadnego wywiadu. Teraz po prostu uznaliśmy, że ludzie powinni poznać prawdę. Co czeka naszych pacjentów, nie wiemy. Życzymy im dobrze.

Burmistrz Rafał Ryszczuk, którego zapytaliśmy o to, z czyjej inicjatywy zostały podjęte rozmowy z KEMED-em, na czym ma polegać zaproponowana "współpraca", czy w jego ocenie jest możliwe współistnienie dwóch praktyk POZ, jak ocenia działalność aktualnie działającej praktyki, kiedy kończy się umowa najmu i co w sytuacji, gdy dr Mandakh nie wyrazi zainteresowania współpracą z KEMED-em oraz jaką ofertę medyczną zadeklarował dla Kisielic KEMED, **na zdecydowaną większość z tych pytań nie odpowiedział.**

- KEMED nie określi zakresu swojej działalności w Kisielicach, dopóki nie porozumie się z doktorem - przyznał jedynie Rafał Ryszczuk, w pozostałych kwestiach odsyłając do swojego profilu na Facebooku.

Sytuacja obecnie pozostaje nierozstrzygnięta.

Red. kontakt@infoilawa.pl.

Na zadane przez nas pytania w tej sprawie Burmistrz Kisielic Rafał Ryszczuk w większości nie odpowiedział. To informacje opublikowane na jego Facebooku oraz w biuletynie Gminy Kisielice w "Życiu Powiatu Hawskiego", do których zamiast tego odesłał.



W tej chwili przyszłość przychodni POZ w Kisielicach pozostaje nierozstrzygnięta.



Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/63471-dr-mandakh-z-kisielic-ludzie-powinni-poznac-prawde-to-nie-jest-propozycja-wspolpracy-lecz-przejecia-naszej-przychodni>